Rok IV | Łódź, Sobota, dnia 28 Grudnia 1912 roku | № 155

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. • Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Odpadki fabryczne i nieużytki.

(*Dok.*)

Bardzo wiele odpadków i resztek z powodu zużycia dają różne naczynia gliniane i szklane; powstają one niemal wyłącznie wskutek rozbicia;— zużycia zaś z powodu starcia i utlenienia brak tutaj zupełnie. Czerepy gliniane lub wogóle krzemionkę zawierające nie mają już prawie żadnego zastosowania, co najwyżej, że resztki naczyń ogniotrwałych jak np. zużyte retorty do gazu oświetlającego, stare zniszczone tygle, kapsle porcelanowe, garnki polewane i t. p. po całkowitem usunięciu z nich polewy (czyli tej szklistej powłoki, nie przepuszczającej żadnych płynów) i najdokładniejszem utłuczeniu zarabia się z gliną na masę używaną do wyrobu cegieł ogniotrwałych czyli szamotowych. Z cegieł takich stawia się piece hutnicze szklarskie, wytrzymują one bowiem bardzo wysoką temperaturę. Resztki zaś potłuczonego szkła bywają skrzętnie zbierane i wraz z odpadkami szkła fabrycznego, wypływającego z pieca lub pozostającego niezużytem przy odlewaniu np. wielkich szyb, luster i wielu naczyń, nadto wraz z resztkami przylegającemi do cybucha, którym się naczynia wydyma, tudzież z odpadkami powstałymi przez obcinanie szkła i szlifowanie — bywają ponownie na szkło stapiane. Zanim się jednak na masę szklaną stopi, musi się je sortować wedle zabarwienia szkła, a z każdego rodzaju wydaliwszy przymieszki żelaza, należy go wyżarzyć dokładnie, aby spalić wszelkie organiczne przymieszki. Wtedy dopiero można te masy razem stapiać. Wiemy, że szkło wyrabia się, stapiając sproszkowaną mięszaninę: piasku, kredy, i sody lub potażu. Otóż dodając do tej masy resztki potłuczonego szkła ułatwia się stopienie całej mieszaniny. Masa ta zrazu burzy się, gdyż uchodzi z niej bezwodnik węglany, po niejakim jednak czasie ro-

bi się jednostajnie płynną. Przy fabrykacyi szkła najlepszego rodzaju i najwytrzymalszego na ciśnienie jak np. flaszek na wino szampańskie, nie daje się żadnych resztek stłuczonego szkła, tylko mieszanina musi być zupełnie ze świeżej masy sporządzona, w przeciwnym bowiem razie szkło takie bardzo łatwo pęka. Dowód mamy oczywisty, że kawałki szkła rozmaitego pochodzenia i składu nie dają się nigdy ze sobą stapiać i wskutek tego powstają różne napięcia. W ogólności przeto resztki szkła dawnego rodzaju mogą być tylko stapiane na szkło gorsze o stopień jakości, czyli najlepsze szkło zwierciadlane po wielokrotnych przetapianiach kończy wreszcie swój cykl przekształcań, jako masa stopiona do wyrobu szkła butelkowego najpośledniejszego gatunku. A ponieważ przy każdorazowem przetapianiu szkła znaczne ilości alkaliów uchodzą, musi się przeto do tego stopu odpadków i resztek szkła dodawać pewną ilość alkalii (potasu i sodu), a czynić to się musi, ile razy szkło się przetapia.

Inne odpadki pochodzenia mineralnego wyrzuca się zazwyczaj do śmieci.

Ze świata organicznego przedewszystkiem różne włókna roślinne dostarczają ważnych odpadków, dających się wielokrotnie zużywać.

Najrozmaitsze odpadki tej kategoryi przechodzą niekiedy ciekawe koleje,

Niejedna wspaniała toaleta balowa wielkiej elegantki, skoro już tylko jest trochę niemodna, dostaje się w darze jej pokojówce, a gdy i u niej łaski straci, zmienia szybko swych właścicieli i w coraz uboższe sfery się dostaje. Dobrze już nadniszczona wraz z inną tandetą bywa sprzedawaną do miast portowych, gdzie prowadzą rozległy handel eksportowy starą odzieżą z krajami zamorskimi i bardzo często suknia taka zdobi potem jaką kolorową damę w środkowej Ameryce. Stare uniformy, im w jaskrawsze łaty zdobne, tem chętniejszych znajdują nabywców w Afryce i Polinezyi. Nawet zniszczone jedwabne kapelusze damskie i pogięte cylindry cieszą się wielkimi względami tych dzieci natury. Co więc z tych materyi nie zginie wśród tych ludów dalekiego południa i wschodu, dostaje się w ręce gałganiarzy. Zauważono, że półwełniane materye z bawełnianą podszewką jakie noszono około r. 1830 w Europie, dostawały się w większej ilości około r. 1845 do fabryk papieru.

Cykl więc ich przygód i wędrówek trwał prawie lat 15.

Wełniane gałganki, które dawniej zbyt nizko były cenione, gdyż umiano jedynie przerabiać je na szarą bibułę, bywają dzisiaj bardzo poszukiwane jako materyał surowy do wyrobu: mungo, alpagi i shoddy.

Fabryki wyrabiające shoddy, używają do tego odpadków i gałganków wełnianych z wełny czesankowej o długich i gładkich włóknach, czyli tak zw. kamgarnu, do wyrobu zaś mungo i alpagi używa się resztek materyi takich, jak sukna folowanego i tkanin mieszanych. Również do wyrobu shoddy, mungo i alpagi bywają zużywane wszelkie odpadki materyi wełnianych, powstałe przez krajanie, jak i odpadki z przędzalni, różne porwane nitki wełniane i t. p.

Zebrane gałganki wełniane sortuje się wedle ich delikatności i barwy, oczyszcza się je następnie benzolem, a wysuszywszy rozdziera przy pomocy w i l k ó w czyli walców o średnicy 1 milimetra opatrzonych zębami i wirujących z szybkością 700 do 800 obrotów na minutę. Przy otrzymywaniu alpagi musi się te odpadki najpierw dokładnie oczyścić, działając na nie kwasami i chlorkami, przyczem skruszone zanieczyszczenia odpadają jako pył, pozostałą zaś wełnę przed wprowadzeniem do wilka, spłukuje się słabym ługiem alkalicznym. Aby ułatwić to rozdzieranie tych odpadków wełnianych, napuszcza się je olejami, a wtedy włókna dają się z materyi wyciągać. Otrzymane w ten sposób włókna wełniane z powodu nieznacznej długości (5-20 mm.) muszą być zmieszane ze świeżą wełną i dopiero poddane przędzeniu. Przeważna barwa wyrobów tego rodzaju jest bronzowa lub szara, jako

powstała ze zmieszania odpadków, posiadających barwy najrozmaitsze. To nam tłomaczy, dlaczego te szarobrunatne kolory są modą, panującą wśród lichszych gatunków materyi wełnianych.

Jasne wyraźne barwy mogą mieć tylko sukna ze świeżej naturalnej wełny przędzone, odpadków wełnianych nigdy zaś dokładnie wybielić nie można i dlatego też pięknych i jasnych barw one nie przyjmują.

Oczywista, że trwałość tych materyi z wełny sztucznej, parę razy przerabianej, jest niewielka.

Z życia Maryawickiego.

Lubelskie maryawickie parafie.

Parafia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Lublinie nabyła we wsi Chmiel, gminy Piotrków, na dość dogodnych warunkach posesyę, mającą przestrzeni 1724 sążni kwadratowych. Akt kupna sporządzony został u p. rejenta Kałużyńskiego w dniu 3 grudnia r. b.—Mała gromadka maryawitów z Chmiela uczuła się wielce podniesioną na duchu z tego powodu i zamierza zaraz z wiosną po uczynieniu odpowiednich kroków u władz o pozwolenie — rozpocząć budowę kościołka. W domu mieszkalnym po nieodzownem wyrestaurowaniu urządzona będzie tymczasowa kaplica, jak również, o ile na razie znajdzie się odpowiednia osoba maryawitka, zamierzono założyć ochronkę dla dzieci.

Lubelska parafia Przenajświętszego Sakramentu dnia 27 października b. r. wybrała na Członków Zarządu Stanisława Bogutę i Michała Słomianowskiego, na kandydatów Jana Spusta i Andrzeja Szpurkę.

F.

Pasterka na morzu.

(Obrazek z czasów Rewolucyi francuskiej).

(*Dok.*)

Było to dnia 24 grudnia 1792 roku.

Noc już zapadła nad całą wioską, śniegiem przyprószoną, a na niebie ukazały się gwiazdy iskrzące.

„W gospodzie sankiulotów“ gwarno i szumno. Słychać tam wrzask, wstrętne przekleństwa, cyniczne bluźnierstwa. Wszyscy przytem piją zapamiętale.

Mały Jędruś usiadł w kąciku blizko pieca i podparłszy głowę na ręku, marzy, przypominając sobie minione lata. Wszak blizko już północ—czas Pasterki... Przypomina sobie te dawniejsze uroczystości kościelne, te kolendy rzewne, ten powrót licznych rzesz do domu w podniosłem uczuciu, te podarki od rodziców na choinkę.

A teraz...

Tu z obrzydzeniem spojrzał na około siebie. Bełkot pijaków i krzyki rozpustników otaczają go dokoła. A wśród tego grona—co najboleśniejsza — własny jego ojciec pije również z drugimi i bluźni. A jego ukochana matka, która dawno już przestała się modlić, dotrzymuje teraz placu pijakom i dowcipkuje z nimi.

— Chodź tu, chłopcze!—krzyknął nagle ojciec—nie rób takiej płaczliwej miny! No! bierz ten kieliszek i wypij za zdrowie Sankiulotów.

I mały Jędruś z obawy, aby nie być bitym, chociaż ze wstrętem, musiał swe usta dziecięce zwilżyć w winie...

Wołano, aby pił więcej wraz z drugimi, ale ponieważ mu się już oczy kleiły, matka zaprowadziła go do sypialni, do łóżka. Ale i tam jeszcze dolatywały go wyrazy brudnych piosenek, trącanie się kielichami i bluźnierstwa.

Wreszcie wszystko to zlało się w jakiś nieopisany harmider, który stawał się coraz cichszy i słabszy, i przechodził w szmer, jakby echo daleko rozmawiających osób.

Naraz Jędruś drgnął i podniósł się na łóżeczku... Słucha... Czy to możliwe? Cud wyraźny... Dzwony kościelne wzywają ludzi jak ongi... na Pasterkę.

„Tak to dzwony parafialne... wzywają wyraźnie". Szybko wyskoczył z łóżeczka i ubrał się pospiesznie.

„Ale jak ciemno — szepce do siebie Jędruś—jak głucho, jak cicho dokoła!... Niema nikogo, żywej duszy w domu, poszli wszyscy. I rodzice posłuchali widocznie głosu dzwonów i poszli na Pasterkę... Co za szczęście!... Obym tylko mógł ich w tłoku znaleźć".

Z temi słowy wychodzi z oberży mały Jędruś na drogę i udaje się w stronę kościoła, gdzie nieustannie jeszcze dzwonią.

Zdaleka już widać z okien wiejskiej świątyni rzęsiste światła.

„To pewno świece tak płoną i lampki około szopki" — myśli sobie Jędruś i biegnie co sił, aby zdążyć na czas i ubrać się w dawną swą komeżkę i tę prześliczną purpurową pelerynę o złotych wyszywaniach. A przecież wraz z innymi chłopcami ma śpiewać około żłobka kolendę po pasterce.

Zdyszany otwiera wreszcie wrota kościelne i aż skamieniał z przerażenia...

„Boże! co to znaczy?" — szepce zbielałemi wargami.

Na ołtarzu, na miejscu gdzie był dawniej przechowywany w świętym przybytku Przenajświętszy Sakrament, stała matka Jędrusia w białej powłoczystej szacie [1]) dziwnego kroju, której pijani sankiuloci, chwiejąc się na nogach składali hołdy i cześć najwyższą.

A dym kadzideł się wznosi i dzwony dzwonią a dzwonią, jakby obwieszczając światu tę straszną profanacyę.

Obrzydzenie Jędrusia doszło aż do szczytu. Kurcz jakiś chwycił go za gardło i szeptał tylko z trudnością: „Mój Boże, mój Boże!"

Przyszedłszy nieco do siebie, wyszedł z kościoła a potem biegnąć począł na oślep przez wioskę uśnieżoną.

* * *

Naraz spostrzegł jakieś postacie, dążące ukradkiem po miedzy i ścieżynie w kierunku morza, które głuchym poszumem fal dawało również znać o sobie.

Jędruś poszedł za niemi.

Na brzegu rojno. Pełno łodzi, a na nich liczne rzesze ludzi, którzy wypływają na pełne morze.

—„Dokąd oni jadą? Co to ma znaczyć?"

Jeszcze nowa barka gotuje się do odjazdu.

— Wsiadaj a prędko—wołają na Jędrusia marynarze.—I Jędruś wsiada wraz z innymi, a barka za chwilę, rozpostarłszy żagle, odbiła od brzegu.

„Ależ ja znam tych wszystkich ludzi— myśli sobie Jędruś. Tatuś nazywa ich „szuanami"... A tam niedaleko sternika stoi nasz ukochany proboszcz".

Tu mały Jędruś przeciska się przez ludzi do proboszcza i całuje jego ręce z dziecięcem wylaniem.

—„Jak się masz, drogi Jędrusiu!—mówi mu proboszcz łaskawie — Uklęknij tu, mój chłopcze, i przygotuj się do spowiedzi, a gdy przyjdzie twoja kolei, wyspowiadasz się."

A w tym czasie płynęła barka z rozpiętemi żaglami po przez fale morskie, rytmicznie szumiące, w świetle gwiazd iskrzących i drogę wskazujących jak ongi gwiazda Betleemu... do Żłobka.

Na pełnem morzu ściągnięto żagle.

Staruszek kapłan, przy pomocy marynarzy, począł szykować ołtarz na przodzie barki. Położono już obrus śnieżystej bieli, na środku ustawiono krzyż srebrny i lichtarze ze świecami.

A wtedy sędziwy starzec, przeżegnawszy się pobożnie, począł wkładać na siebie święte szaty liturgiczne.

---

[1]) Umyślnie profanowano w ten sposób ołtarze, stawiając na miejscu Boga, kobiety lekkich obyczajów, które nazywano: boginiami rozumu.

W trakcie tego, wszystkie łodzie tajemniczej flotylli statków, zwinąwszy swe żagle stanęły w półkole około barki-ołtarza.

A mały Jędruś obok proboszcza wdział na siebie swą komeżkę kościelną i swą pelerynę czerwoną i uderza w dzwoneczek maleńki.

Starzec pochyla się głęboko i odmawia z przejęciem słowa świętej Ofiary:

— „Wnijdę do ołtarza Bożego“.

— „Do Boga radości i wesela mego“— czystym i wyraźnym głosem odpowiada mały Jędruś, klęcząc u stóp ołtarza.

I tak na toniach głębin morskich, pod niezmierzonym stropem niebios, przy świetle gwiazd iskrzących, rozpoczęła się Msza dla tych, którzy prostem i szczerem sercem czcić pragnęli swego Zbawcę.

Nadeszła chwila Komunii.

„Panie nie jestem godzien... ale rzeknij tylko słowem a będzie zbawiona dusza moja“... głosem, pełnym wzruszenia ale wyraźnym i czystym, mówi kapłan.

Mały Jędruś daje dzwoneczkiem trzykrotnie znak, że czas się zbliżył przyjęcia Boga pod sakramentalnemi postaciami.

Naraz wśród ogólnej ciszy i skupienia zagrzmiał donośny strzał i rozległ się echem dalekiem po morzu.

Dzwoneczek trzymany ręką Jędrusia, jęknął jakoś żałośnie, przeciągle i wypadł mu z ręki. To mały Jędruś, ugodzony kulą w piersi, zabarwił swą krwią niewinną śnieżnej bieli komeżkę i pada na dno barki.

Chwila zamięszania... Starzec kapłan z oczyma pełnemi łez składa umierającemu dziecku na usta Wiatyk i kończy Mszę Świętą.

* * *

Pewien miejscowy z Kerlorc'h „patryota“ podpatrzył, że „szuani“ wyprawili się na morze, w celu odprawienia tam Pasterki i tą wiadomością podzielił się ze swymi towarzyszami, czyli jak się wtedy tytułowano „obywatelami“.

Ci, zebrawszy się wspólnie, pochwycili pierwszą lepszą barkę z zatoki i puścili się w pogoń za wiernymi czcicielami Boga.

Zabrali z sobą i matkę Jędrusia, która płochą z natury będąc i lekkomyślną, była dumną z tego zaszczytu i wyróżnienia.

Pochlebiało jej ubieganie się o jej względy tylu mężczyzn.

Usłyszeli dzwoneczek. A za chwilę przy świetle księżyca dostrzegli, jak starzec kapłan wznosił do góry kielich złoty i nim się żegnał...

Wtedy jeden z zażartych prześladowców Kościoła, daje matce Jędrusia swą fuzyę nabitą i powiada żartując:

„Bierz mała, masz doskonałą okazyę, możesz zabić klechę, pal śmiało!“

I nieszczęsna pochwyciwszy za fuzyę, pociągnęła za cyngiel i wypaliła.

W tej samej sekundzie silniejszy bałwan wzniósł w górę barkę-ołtarz i świętokradzka kula zamiast kapłana ugodziła w serce Jędrusia.

„Za nizko“—rozległ się dziki śmiech rewolucyonistów, „popraw się. Damy ci jeszcze sposobność“.

I wytężywszy wszystkie swe siły dobili do barki-ołtarza z zamiarem wymordowania wszystkich.

Naraz rozległ się przeraźliwy krzyk niewieści. To matka Jędrusia, jak zraniona lwica, odpychając wszystkich, znalazła się przy swem dziecięciu.

Spostrzegła swą omyłkę i była po prostu na cały świat rozżalona.

A mały Jędruś, ubrany w swą komeżkę, całą teraz pokrwawioną, z głową zwieszoną, bledziutki, z oczyma w pół rozwartemi, konał na dnie barki.

„Jędrusiu synku mój drogi, co tobie? Powiedz mi kochanie. Ja cię o to proszę, ja, matka twoja. Spojrzyj na mnie“... poczęła wołać nań bezładnie, na wpół nieprzytomna.

A ponieważ Jędruś nic nie odpowiadał, chwyciła go w objęcia, poczęła go kołysać i śpiewać—jak kiedyś, bardzo dawno—kolendę...

Otworzył oczęta swe Jędruś, uśmiechnął się po raz ostatni, westchnął głęboko i skonał.

W tejże samej chwili na stropie niebios ukazała się nowa gwiazdka wielkiej jasności.

„To dusza Jędrusia"—poczęli szeptać zabobonni marynarze, żegnając się pobożnie.

Naraz matka Jędrusia spostrzegłszy, że trzyma zesztywniałe zwłoki swego syna, złożyła je delikatnie w barce, a sama zawodząc rozpaczliwie, rzuciła się z gorzkim płaczem w morskie odmęty i utonęła...

Pod wpływem tej sceny cofnęli się prześladowcy w milczeniu a wierni wyznawcy Chrystusa Pana, odmawiając pacierze za zmarłych, spokojnie przybili do brzegu.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Najwyższe podziękowanie.** Ogłoszono Najwyższe podziękowanie gubernatorom: warszawskiemu, koniuszemu Dworu Jego Cesarskiej Mości baronowi Siemionowi Korfowi, i w godności szambelanów Dworu Jego Cesarskiej Mości, rzeczywistym radcom stanu: piotrkowskiemu Michałowi Jaczewskiemu i radomskiemu Dymitremu Zasiadko—za wzorowy porządek w czasie przebywania Ich Cesarskich Mości w Spale i w Skierniewicach i przy przejazdach w obrębie gubernii Warszawskiej, Piotrkowskiej i Radomskiej.

— **Zakaz ogłaszania zarządzeń wojennych.** Ogłoszono rozważony przez Radę ministrów 25 października st. st. r. b., zatwierdzony Najwyżej 29 listopada r. b. szereg informacyi z działów wojskowego i wojskowo-morskiego, których ogłaszanie w prasie zabronione zostaje na zasadzie art. I rozdz. 2 prawa z dnia 18 lipca 1912 r. o zmianie przepisów, dotyczących zdrady państwa za pomocą szpiegostwa. Zakaz ten ma moc obowiązującą w ciągu roku od dnia ogłoszenia 1) w sprawie gotowości bojowej armii i floty. 2) o przebiegu robót remontowych na okrętach floty, jak również o uzbrojeniu oraz bojowym charakterze budujących się i przeznaczonych do budowy okrętów. 3) o ilości przyborów wojskowych w wojskach na punktach fortyfikacyjnych, w portach i na okrętach wojennych o stanie nietykalnych zapasów armii i floty, o wzmożeniu prac w fabrykach, przygotowujących materyały na zamówienie ministeryów wojny i marynarki. 4) o obecnym stanie i przeznaczeniu twierdz, fortyfikacyi, portów wojennych i punktów oparcia, o dokonywanych w nich robotach, o rozszerzeniu punktów ufortyfikowanych jak również o projektowaniu nowych i zniesieniu istniejących. 5) o manewrach wojskowych i dokonywaniu strzelaniny we flocie. 6) o dokonywaniu sprawdzających i próbnych mobilizacyi oddziałów wojskowych, i floty. 7) o nieuwalnieniu wojskowych na urlop i o powoływaniu do oddziałów żołnierzy, znajdujących się na urlopie i w rezerwie, o przesuwaniu wojsk do granicy, o manewrach i ruchowych zbiorach w pobliżu granicy oraz o frachtowaniu lub ściąganiu okrętów handlowych do portów. 8) o wojennych i wojenno-morskich zarządzeniach Rosyi zagranicą. Uwaga: moc niniejszego nie rozciąga się na te informacye, które są lub będą ogłoszone przez senat rządzący, lub ministerya wojny i marynarki, lub pozwolone zostały do ogłoszenia przez wspomniane ministerya.

— **Samorząd w Polsce.** Rada Państwa odesłała projekt prawa o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem większością 76 przeciw 58 gł. do komisyi.

— **Polepszenie bytu poczciarzy i telegrafistów.** Główny zarząd poczt i telegrafów wniósł do Rady ministrów, w celu zatwierdzenia, projekt o polepszeniu bytu materyalnego niższych urzędników pocztowo-telegraficznych i naczelników oddziałów. Projekt domaga się uzupełniającego wydatku 975,000 rb.

— **Zjazd rzemieślniczy.** Zarząd Związku rzemieślników chrześcijan w Królestwie Polskiem powziął myśl urządzenia ogólnego zjazdu rzemieślniczego w Warszawie.

Celem przygotowania materyałów i opracowania programu zjazdu na zebraniu, odbytem wczoraj w siedzibie Związku, wybrano komisyę.

Uchwalono wystąpić do prezydyum sekcyi rzemieślniczej i Koła starszych o wydelegowanie przedstawicieli do komisyi.

Na zjeździe mają być omawiane: szkolnictwo zawodowe, organizacye rzemieślnicze, rzemieślnicy fabryczni, potrze-

by szczególnych rzemiosł, kooperatywy w rzemiosłach, pośrednictwo pracy, potrzeby kredytowe rzemiosł, rzemieślnicy wiejscy, sprawa mieszkaniowa a rzemieślnicy, zabezpieczenie przyszłości rzemieślników, prawodawstwo wobec rzemiosł.

Wice-prezes sekcyi rzemieślniczej, p. Feliks Łopieński, oświadczył, że sekcya ta udzieli komisyi organizacyjnej zjazdu wszelkich potrzebnych materyałów.

Zjazd zaprojektowano na październik roku przyszłego.

ZAGRANICZNA.

* **Propaganda w Galicyi.** Półurzędowe „C. K. Biuro Korespondencyjne" wiedeńskie, ogłasza następujący komunikat, datowany ze Lwowa d. 12 b. m.:

„Od pewnego czasu dochodziły tu pogłoski, jakoby pomiędzy ludnością ruską pod wpływem propagandy zagranicznej objawiało się masowe wrogie usposobienie przeciw ludności polskiej, a w szczególności przeciw Żydom. Pogłoski te, coraz więcej uogólniane, urastają już do tego, że w niektórych dziennikach czytać można przypuszczenie, jakoby cała ludność ruska oczekiwała tylko przyjścia wojska rosyjskiego i jakoby wschodnia i podgórska część kraju na Zachodzie była w przededniu zaburzeń.

„Prezydyum namiestnictwa, które na ten cały ruch zwraca najbaczniejszą i nieustanną uwagę, musi stwierdzić, że przeważna część tych pogłosek okazuje się wytworem strwożonej wyobraźni i szkodliwego popłochu, a pozbawiona jest wszelkiej faktycznej podstawy; że robota agitatorów, idąca w powyższym kierunku, wydała tylko sporadyczne, rzadkie stosunkowo owoce; że w niektórych powiatach jednostki pod wpływem obałamucenia lub afektu alkoholicznego dopuściły się słów lub pogróżek, za które zostały zaraz aresztowane i oddane do sądu; że jednak w przeważnej liczbie powiatów, zamieszkanych przez ludność ruską, nawet taki sporadyczny fakt nie zaszedł; że ludność ruska zachowuje się ogółem spokojnie; że wreszcie do obaw o zaburzenia natury socyalnej, wyznaniowej czy narodowej niema faktycznej podstawy. Tem więcej też rozszerzanie takich obaw i fałszywych pogłosek jest szkodliwe."

* **Konferencya w Londynie.** Oficyalnie donoszą, że delegaci państw bałkańskich postawili Turcyi następujące żądania: 1) Turcya odstępuje państwom bałkańskim swoje dawne prowincye na zachodniej linii, prowadzącej od Rodosto aż do zatoki Malta, nad morzem Czarnem. Półwysep Galipoli pozostanie przy Turcyi. 2) Turcya odstąpi wszystkie wyspy na morzu Egejskiem. 3) Zrzeknie się wszystkich praw do Krety. 4) Kwestyę albańską pozostawią państwa bałkańskie do rozstrzygnięcia mocarstwom. Żądania te, zrobiły na delegatach tureckich przerażające wrażenie.

O przebiegu 24 b. m. konferencyi pokojowej w Londynie nadchodzą następujące szczegóły: Posiedzeniu przewodniczył delegat serbski Nowakowicz. Delegaci tureccy na samym początku postawili swe żądanie, dotyczące zaprowiantowania Adryanopola. Delegaci bałkańscy nie odpowiedzieli wcale i postanowili kwestyę tę usunąć zupełnie z programu obrad konferencyi i przekazać ją bezpośrednim rokowaniom pomiędzy Sofią i Konstantynopolem. Wzamian za to ustępstwo, delegaci tureccy oświadczyli, że układać się będą z delegatami greckimi, pomimo, że nie podpisali dotychczas rozejmu.

* **Pożyczka turecka.** Rząd turecki zawarł umowę z bankiem ottomańskim o zaliczkę 300 tysięcy funtów, zagwarantowaną 2 milionami podatków, które mają być otrzymane z Trypolisu.

Ceny zboża i innych produktów w Warszawie.

W minionym tygodniu targ warszawski przeszedł w spokojnem usposobieniu. Młynarze, mając zapasy na kilka tygodni, bardzo ostrożnie zawierali tranzakcyę i to po cenach zniżonych. Dowozy średnie, lecz wystarczające; mało przywieziono suchego ziarna.

Dowozy w ubiegłym tygodniu wynosiły: Przenicy i żyta około 7,000 korcy. Ceny następujące;

Pszenica: wybor.	7.25—7.50
„ biała, średnia i dobra	7.15—7.20
„ pstra, średnia i dobra	6.80—7.00
Żyto: wyborowe	5.25—5.45—5.50
„ średnie suche i wilgotne	5.10—5.15—5.20
Jęczmień: dwu-rzęd. wybor.	5.90—6.20
„ średni	5.65—5 80
„ 4-rzędowy	3.90—4.00
Owies wyborowy	4.10—4.20
„ średni	3.75—3.80
„ ordynar.	3.60—3.70

MĄKA. W ciągu tygodnia ostatniego obroty były bardzo ożywione. Robiono dużo interesów, pomimo to jednak ceny utrzymały się bez zmiany Zapasy są małe, dowozy mąki zamiejscowej normalne.

Notowano mąkę pszenną z młyna „Słodowiec“ jak następuje:

№ 4/0—12.10, № 3/0—11.50, „kaszka“—11.25, № 2/0—11.00, № 2a/0—10.50, № 1/0—10,00, № 1a—9.50, № 1 9.00, № 2a—8.50, № 2 7.75.

Ceny rozumieć należy za worek pięciopudowy—w tranzakcyach średnich; w hurtowych sprzedażach rabat dla kupującego 25 kop. na worku.

Mąka żytnia 7.50 za worek pięciopudowy.

OTRĘBY. Słabo. Obroty niewielkie. Zagazowanie znaczne, wobec jednak małego popytu wywozowego i słabego usposobienia zagranicą usposobienie osłabło. Ceny nizkie. Pszenne 65 do 73, żytnie do 75 kop. za pud. Na prowincyi obroty nieco większe—przy cenach różnych 80 do 95 kop. za pud. Zagranicą słabo.

ZIEMNIAKI. Usposobienie w handlu ziemniakami jadalnemi i fabrycznemi dosyć mocne. Notowano 130 do 136 za korzec w Warszawie, w detalu 10 do 12 kop. za garniec. Na prowincyi ceny zależne od gatunku, stanu towaru i miejscowości. Z tego powodu bardzo różne od 1.00 do 2.20 za korzec siedmiopudowy.

RZEPAK. Spokojnie bez obrotów. Cena nominalna na prowincyi 9.75 do 10.25 za korzec na miejscu, to jest na stacyach najbliższych sprzedającego.

CHEMIKALIE. Mocno przy cenach bez zmiany.

OLEJE ROŚLINNE, Spokojnie i bez większych obrotów w tygodniu przedświątecznym. Ceny niezmienione. Oleje kokosowe mocno.

ŁÓJ. Na aukcyach w Londynie usposobienie bardzo mocne przy pokupie chętnym. Notowano łój barani zamorski 39½ do 41, wołowy 34½ do 37½ szyl. za centnar. U nas również mocno—łój wołowy kalkuluje się około 7.30 za pud wraz z beczką w większych sprzedażach.

SKÓRY. Usposobienie dla skór surowych jest ciągle bardzo mocne z powodu wielkiego zapotrzebowania zagranicą i braku towaru. Na wszystkich rynkach w Niemczech, Francyi, Austryi, Anglii i w Ameryce widnieje silna zwyżka cen tak skór surowych jakoteż i towaru wyborowego. Wywóz do Ameryki bardzo duży. Na rynkach rosyjskich również mocno. Ceny w Warszawie niezmienione. Skóry wołowe na rynku naszym: ciężkie powyżej 75 funtów wagi całej sztuki 23 do 24, lżejsze, poniżej tej granicy 21 do 22. Na prowincyi powyżej 60 f—20 do 22, poniżej—19 do 20 kop. za funt. Skóry krowie suche za sztukę 8.00 do 9.00. Skórki cielęce bardzo mocno. Warszawskie 13 do 14, prowincyonalne suche 35 do 36 kop. za pud. Skórki baranie przy dużym dowozie z rynków rosyjskich 75 do 85 kop. za sztukę. Względnie słabo skóry końskie 6 do 7 rb. za sztukę.

SÓL. Bez zmiany. W hurcie 48 do 56 kop. za pud wraz z workiem, w detalu 5 do 6 kop. za dwa funty.

MASŁO. „Warszawskie ziemiańskie Towarzystwo mleczarskie“ notuje następujące ceny hurtowe za 1 funt w kopiejkach: Deserowe I-go gat. 64, deserowe II-go gat. 60, bryłowe 63, solone I gat 47; wyborowe (specyalne) 68 kop.

(*Nowa Gazeta* № 591).

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał pierwszy roku 1913.

KALENDARZYK.

Grudzień.

28	Sobota	*Młodzianków Mm.*
29	**Niedziela**	Tomasza B., Kantuar. M.
30	Poniedziałek	Eugeniusza B. W.
31	Wtorek	Sylwestra B. W., Melanii.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.

Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.